

## PAWEŁ PIECHOTA

ur. 1958; Gdańsk



Miejsce i czas wydarzeń	Rodzina Piechotów, Lublin, Gdańsk, Józef Piechota, Halina Piechota, śmierć Józefa Piechoty, historia rodziny, pamiątki rodzinne, fotografie, Projekt Lublin 1918-2018. 100 lat miasta w fotografii i wspomnieniach
Słowa kluczowe	Lublin, Gdańsk, dwudziestolecie międzywojenne, PRL

### Paweł Piechota - całość relacji świadka historii

#### 1. Historia mojej rodziny

Nazywam się Paweł Piechota. Jestem synem Andrzeja Piechoty, który był synem Józefa Piechoty – prezydenta miasta Lublina. Urodziłem się w Gdańsku w 1958 roku. Szkołę podstawową, liceum i studia kończyłem w Gdańsku. Skończyłem Politechnikę Gdańską, wydział budowy maszyn, podobnie zresztą jak mój ojciec. Moja praca jest jednak mało związana z wykształceniem. Jestem przedsiębiorcą, właścicielem i prezesem firmy budowlanej w Wejherowie, gdzie zamieszkałem w roku 1982 - po ślubie z moją aktualną żoną Lucyną, z domu Szweda. Ojciec tuż po wojnie zamieszkał w Gdańsku. Przyjechał z Lublina do Gdańska, ponieważ była tam pierwsza albo jedna z pierwszych politechnik, która uruchomiła się bardzo wcześnie po wyzwoleniu Gdańska. Szukał konkretnej uczelni, politechniki i przyjechał nie tylko on, bo jeszcze ściągnął kolegów z Lublina, więc tu było takie grono lubelskie, które przyjechało do Gdańska studiować i w Gdańsku zostało. I został, do śmierci był mieszkańcem Gdańska. Mam materiały, które odziedziczyłem po ojcu. Zostawiam to sobie na emeryturę, żeby to przejrzeć, bo to jest ogromny zasób informacji. Skończył w pierwszym możliwym roczniku studia na Politechnice Gdańskiej i będąc jeszcze asystentem na trzecim roku studiów prowadził już wykłady ze studentami. Był najpierw młodszym asystentem, później starszym asystentem, a później był zastępcą profesora. Zresztą jednym z najmłodszych w Polsce, bo w wieku chyba dwudziestu ośmiu lat był zastępcą profesora Szewalskiego w katedrze turbin parowych. Przez wiele lat był pracownikiem Politechniki Gdańskiej. Później w ZAMECHU w Elblągu był głównym konstruktorem większości do dzisiaj funkcjonujących turbin w polskich elektrowniach. Pracował również przez pewien okres w przemyśle okrętowym, w biurze projektów przemysłu okrętowego. Niestety zmarł stosunkowo wcześnie, w roku

2005. Jeżeli chodzi o dziadka, to oczywiście nie mogłem go znać, bo dziadek zmarł w roku 1936, a ja urodziłem się w 1958. Znałem i doskonale pamiętam żonę dziadka, babcię Halinę Piechotę, którą bardzo dobrze wspominam. Babcia zawsze spędzała u nas miesiąc swoich wakacji. Przyjeżdżała z reguły w lipcu na miesiąc i miałem z nią bardzo dobry kontakt. Babcia oczywiście opowiadała mi o dziadku, ale to były lata, kiedy byłem bardzo młodym człowiekiem, więc w pamięci bardzo niewiele mi zostało. Dziadek jawił się [we wspomnieniach] jako człowiek niezwykle otwarty, niezwykle kochający ludzi, niezwykle pracowity. Entuzjasta miasta Lublina, któremu poświęcił swoje życie - dla jego rozwoju, dla budowy. Zresztą babcia też była osobą niezwykle pracowitą. Praktycznie do śmierci pracowała w liceum Staszica w Lublinie. Była księgową. I zawsze – pamiętam z dzieciństwa – była awantura, na jaki okres babcia przyjedzie do Gdańska, bo mówiła, że bez niej szkoła się w ogóle zawali. Więc przyjeżdżała do nas na trzy-cztery tygodnie. To był zawsze lipiec. Babcię pamiętam głównie z tego, że babcia kochała grać w karty. Nauczyła wszystkich pasjansów, gry w karty, począwszy od gier bardzo prostych, od jakiegoś tam durnia, od kanasty po brydża. Zawsze były u babci takie obiady czwartkowe, gdzie schodziła się śmietanka z Wejherowa i grała w brydża. Mnie też nauczyła grać w brydża, no i ja do dzisiaj gram w brydża, tylko nie w czwartki, a w środy.

O śmierci dziadka opowiadała mi babcia, opowiadał mi też oczywiście ojciec, który był młodym człowiekiem, jak dziadek zmarł, bo ojciec miał wtedy lat jedenaście. Babcia opowiadała mi, że dziadek był w delegacji w Warszawie, załatwiał jakieś umorzenie dużych długów, które ciążyły na mieście Lublin. Wracał pociągiem do Lublina i ustąpił miejsca w przedziale jakiejś kobiecie, i stanął w przeciagu w korytarzu, no i niestety zachorował na zapalenie płuc, które – jak wiemy – wtedy było chorobą z reguły nieuleczalną. Na skutek zapalenia płuc zmarł w 1936 roku, w lipcu. W młodym wieku, bo miał bodajże czterdzieści sześć lat – urodził się w roku 1890, zmarł w roku 1936 w lipcu. Dziadek musiał być człowiekiem niezwyklej energii, pełnił mnóstwo funkcji, miał mnóstwo znajomych. Widzę to po telegramach, które babcia otrzymała po jego śmierci, widzę to po zdjęciach, gdzie w pogrzebie dziadka uczestniczyły jakieś nieprzebrane tłumy. Musiał być człowiekiem niezwykle szanowanym, lubianym i chyba bardzo dobrym prezydentem Lublina. To są materiały, które do śmierci babci były w jej rękach. Zostały opracowane przez urzędników magistratu lubelskiego po śmierci dziadka. To są cztery albumy. Po śmierci babci były własnością mojego ojca, natomiast po śmierci mojego ojca zostały wolą ojca przekazane mi i u mnie do dzisiaj są. Jeden album, to są oryginalne szarfy zebrane po pogrzebie z grobu dziadka. Drugi album jest ze wszystkimi telegramami, które babcia otrzymała po śmierci dziadka, głównie z Lublina, ale oczywiście też z całej Polski. Tu na przykład jest telegram od pana prezydenta miasta Warszawy, od pana Starzyńskiego. Jest mnóstwo ludzi, którzy przesyłali telegramy i są również odpowiedzi babci, która do tych wszystkich osób wysłała swoje podziękowania. To jest drugi album. Trzeci album, to oryginalne klepsydry, które były rozwieszane czy

rozlepiane w mieście i informowały o śmierci dziadka, i o czasie i miejscu pochówku dziadka. Jest także cały olbrzymi zbiór gazet, które w owym czasie były wydawane nie tylko w Lublinie, a w zasadzie w całej Polsce, bo tu są gazety i lubelskie, i ogólnopolskie. Pisze się tam bardzo dużo o dziadku, są nekrologi. Tego jest bardzo dużo, mnóstwo wiedzy. To wszystko było skatalogowane i zrobione przez urzędników magistratu lubelskiego. I wreszcie czwarty album, to są [po części] zdjęcia rodzinne, ale generalnie są to zdjęcia z pogrzebu dziadka Józefa Piechoty. Pokazują pogrzeb, w którym uczestniczyły tłumy ludzi. To nie są setki czy tysiące, to są dziesiątki tysięcy ludzi. Tu jest takie zdjęcie z głównej ulicy Lublina, z Krakowskiego Przedmieścia, gdzie idzie cały kondukt pogrzebowy, gdzie widać - no myślę że kilkadziesiąt tysięcy ludzi. To na pewno potwierdza to, co usłyszałem w przekazie od babci, że był człowiekiem niezwykle lubianym, szanowanym, kochanym. Myślę, że bardzo dobrym prezydentem miasta Lublina. Praktycznie cały Lublin, Krakowskie Przedmieście, wypełnione do ostatniego metra kwadratowego. Grób dziadka do dzisiaj jest na Lipowej, w takiej samej formie, można go obejrzeć

## **2. Babcia była niezwykle osobą**

To była niezwykle osoba, nieprawdopodobnie skromna, nieprawdopodobnie pracowita, ale również o wielkiej wiedzy, o wielkiej inteligencji. Jak babcia umarła miałem koło osiemnastu lat, tak że babcię pamiętam bardzo dobrze. Poza tym, że babcia przyjeżdżała na miesiąc do nas na Wybrzeże, to my jadąc z rodzicami na południe Polski na wakacje, najczęściej zajeżdżaliśmy do Lublina i spędzaliśmy dzień, dwa w Lublinie. I jeszcze z takich historii rodzinnych, to pamiętam, że zawsze na święta Bożego Narodzenia i na Wielkanoc babcia przysyłała paczkę z prezentami dla wnuków, dla swojego syna, dla mojej mamy. Zawsze - dwa razy do roku przychodziła paczka z prezentami z Lublina. Babcia przed śmiercią mieszkała na ulicy Wieniawskiej. W małym mieszkanku, w takiej kawalerce, jednopokojowej, bardzo skromnie. Po dziadku został jeszcze cały jego gabinet z oryginalnymi meblami, ale to przekazałem siostrze. Wszystkie oryginalne meble z gabinetu dziadka, po odnowieniu są u mojej siostry w Warszawie. Zawsze u rodziców w mieszkaniu był gabinet po dziadku, i po śmierci rodziców przekazałem to siostrze, mimo, że życzenie było takie, żeby to było u mnie, ale na prośbę siostry przekazałem jej. I to jest w takim samym stanie, jak to było u mojego ojca, a wcześniej u dziadka.

## **3. Moja rodzina, to byli ideowcy, nie interesowały ich rzeczy doczesne**

Osobiście znałem jeszcze ciocię Jadzię – to była siostra babci, która była zawsze przedstawiana jako osoba niezwykle energiczna, która dbała o całą rodzinę, która w czasach wojny zapewniała całą aprowizację - mieszkanie, jedzenie, pieniądze – to wszystko było na głowie cioci Jadzi. Zmarła dosyć wcześnie w nieszczęśliwym wypadku, bo zginęła pod samochodem. Kobieta niesamowitej energii. Oczywiście Wojtek Mach – syn cioci Jadzi – może opowiedzieć dużo więcej. To była

nieprawdopodobna osoba, niezwykle energiczna, niezwykle lotna. No taka dusza rodziny innej od wszystkich, bo ta rodzina - i dziadek, i babcia, i mój ojciec, to była rodzina, którą nie interesowały w ogóle takie rzeczy doczesne. Pieniądze dla nich nie istniały. Była praca dziadka dla Lublina, ojca mojego dla polskiego przemysłu, dla polskiej nauki, natomiast takie rzeczy jak mieszkanie, jakieś ubrania, pieniądze, to w ogóle dla dziadka i dla mojego ojca nie istniały. To ideowcy. Dla mnie niektóre rzeczy były może mało zrozumiałe, bo ojciec był z przekonania myślę nie komunistą-socjalistą, ale absolutnie socjalistą, to znaczy człowiekiem, który z tego co robił, nie czerpał absolutnie żadnych korzyści, mimo pełnienia bardzo wysokich funkcji. Zawsze w domu słyszałem, jak mama narzekała na brak pieniędzy. Ojca to kompletnie nie interesowało. Ojciec bardzo dużo pracował, natomiast takie doczesne rzeczy, jak posiadanie czegoś, jakichś domów, jakieś wyjazdy po świecie, wakacje, to w ogóle ojca nie interesowało. Interesowała go nauka, interesowało go konstruowanie maszyn, w tym się spełniał. Niestety bardzo długo wierzył w socjalizm. Budował ten socjalizm, nie czerpał z tego żadnych korzyści. W latach, kiedy już był na emeryturze, po przemianach w Polsce, myślę, że dojrzał do tego, że to był ustrój, który nie mógł w tym kraju się ostać, bo to wszystko razem, konstrukcja tego była nienormalna. Ale ci ludzie naprawdę wierzyli. Jak dzisiaj słyszę o tym, żeby przekreślać ludzi, którzy byli w partii, że to byli komuniści, straszni ludzie, to to jest absolutnie nieprawda. Tam było całe mnóstwo ludzi niezwykle uczciwych, pracujących, odbudowujących Polskę, rzetelnych.

Czytając wspomnienia cioci Jadzi, czyli siostry mojej babci, to co mi najbardziej utkwiało [w pamięci], to są jej wspomnienia, oryginalne, napisane w wieku lat osiemnastu, kiedy była asystentką Rydza-Śmigłego. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, dosłownie rok po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, padło jej stwierdzenie - że nie jest w stanie zrozumieć, że wszyscy się w tym kraju ze sobą kłócą. Że zmorą tego kraju są kłótnie, waśnie, nienawiści między ludźmi - i to pisała jako osiemnastoletnia dziewczyna sto lat temu. Jak się popatrzy na dzisiejszą sytuację, to w zasadzie nic się nie zmieniło. Dalej jesteśmy podzieleni, skłócen i wyjścia z tego praktycznie nie widać. Niezwykle trafna diagnoza pisana przez osiemnastoletnią dziewczynę.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2010-07-08, Wejherowo
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Redakcja</b>	Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"